

"Co do "nomenklatury" w Polsce, to w przeszłości sytuacja była względnie jasna. Partia komunistyczna prowadziła mniej lub bardziej otwartą politykę kadrową w całym państwie. Komitet Centralny Partii prowadził ją wobec kadr na szczeblu centralnym, Komitet Wojewódzki na szczeblu wojewódzkim i tak dochodziło aż do komitetów podstawowych organizacji partyjnych. Innymi słowy, były: NOMENKLATURA, Nomenklatury, nomenklaturki i niby-nomenklatury.

Jak liczna była "nomenklatura"?

No właśnie, odpowiedź zależy od tego, o jakiej "nomenklaturze" mówimy. Skład jej wahał się od kilkunastu tysięcy do ok. miliona.

Rzecz jasna, chodzi o "nomenklaturę", która istotnie miała coś w kraju do powiedzenia. Taka "nomenklatura" nie składała się zresztą tylko z członków partii. Tak np. obecny premier Tadeusz Mazowiecki, ongiś redaktor naczelny niektórych pism katolickich, a przez lata także poseł na sejm, był z pewnością w "nomenklaturze KC".

Zdzisław RURARZ
HORYZONTY

PÓLKOWNIK MORAWIECKI

Telewizja katowicka przeprowadziła 11 sierpnia piętnastominutowy wywiad z Kornelem Morawieckim. W poniedziałek, 13 sierpnia (zbieżność dat?) kierownictwo śląskiej TV poinformowało, że wywiad nie ukaże się, gdyż Morawiecki użył wobec Jaruzelskiego określenia "namiestnik Moskwy" oraz wyrażał się nieparlamentarnie(?). Na prośbę o umożliwienie skopiowania wywiadu odpowiadano odmownie. Wywiad odstawiono na półkę.

(zj)

Sprawa
Kowal-
czyków



Pluralizm



Sierpień
1980



SOLIDARNOSC WALCZĄCA

TYGODNIK NR 36 (252) ROK IX

3 - 9. 09. 1990

CENA 700 ZŁ

PRAWICA JEST LEWA LEWICA JEST PRAWA

BOGDAN ZAREMBA

Rozwój życia politycznego w Polsce w przeciągu ostatniego roku doprowadził do podziału sceny politycznej na rozmaite partie i ugrupowania. W połowie roku doszło do różnic wśród liderów "Solidarności" – największej dotąd siły politycznej.

Czy jest to rzeczywiście spór ideowy? Zdecydowanie nie. Spory personalne, które istniały w tzw. "grupie ugody" zaostrzyły się, gdy zabrakło zewnętrznego wroga, jakim była partia komunistyczna oraz gdy doszło do podziału łupów po "zwycięstwie" w czerwcowych wyborach. Gdy przysła sztucznie utrzymywana jedność, zaczęła się walka o władzę. Dokonał się podział na dwa obozy.

Była to z pewnością decyzja czysto taktyczna. Po kolejnych wyborach, w których zwyciężyła ponownie jedynie słuszna linia komitetów obywatelskich rozległy się w kraju coraz głośniejsze wyrazy oburzenia o tworzeniu kolejnego Frontu Jedności Narodu. Sukces rządu Mazowieckiego jest

wątpliwy, na kimś musi skupić się społeczne niezadowolenie. Jedno skrzydło wspólnego frontu odcina się więc i w razie czego pozostaje czyste.



Fot. M. Kurowicki

Wynikiem wróżby z
kart jest tytuł
artykułu

Jerzy Turowicz – twórca wspierającego ROAD Sojuszu na Rzecz Demokracji zapytany o zdanie na temat taktycznego podziału,

prowadzącego do powstania systemu dwupartyjnego na wzór amerykański, odpowiedział: *Jest to koncepcja interesująca* ("Trybuna" nr 162). Natomiast Aleksander Bentkowski – działacz ZSL, obecnie PSL i minister sprawiedliwości – mówi: *Jestem przekonany, iż jest to manewr czysto taktyczny. Po to, aby w najbliższych wyborach zgarnąć dwa razy po np. czterdzieści procent głosów wyborców.* ("Nowiny" 6.08.1990).

Powtórzmy więc, nie jest to więc podział programowy, a personalno-taktyczny. Widać to także, gdy przyłożyć do niego optykę lewica-prawica. W ukrywającym swoją lewicowość ROAD znajduje się np. Sojusz Prawicy Demokratycznej, czyli: PRAWICA JEST LEWA! Na dodatek program Porozumienia Centrum, określającego siebie jako centroprawica, nie jest programem pravicowym. Jeśli nie pravicowym, to jakim? Odpowiada na to, na konferencji prasowej we Wrocławiu 21 lipca 1990, lider ROAD – Władysław Frasyniuk:

Wyciągając wnioski z wypowiedzi członków Porozumienia uważam, że oni są bardziej "lewicowi" niż my. Ich program jest typowo roszczeniowym, zakładającym dominującą funkcję państwa opiekuńczego. Toż to stare myślenie. Dowód? Domagają się gwarantowanych cen mleka, gwarantowanych cen zbóż. Przecież takie stawianie sprawy ma niewiele wspólnego z tym, do czego przyzwyczaiły się cywilizowane społeczeństwa – do liberalnego rynku. ("Wprost" nr 31)

OZYLI CENTROPRAWICA TEŻ JEST LEWA!

ROAD, unikająca jak ognia określenia się w tej optyce, syple się czasem poprzez wypowiedzi swoich przywódców. W przedstawionym cytacie Frasyniuk mówi: ...bardziej lewicowi niż my... ROAD i ludzie za nią stojący, cały czas ukrywają skrętnie swoje oblicze. Tłumaczą to tym, że: Po czterdziestu pięciu latach nieudolnych rządów komunistycznych żaden zdrowo myślący polityk nie ujawni się z lewicowym programem, gdyż byłby przegrany na starcie. (W.Frasyniuk, "Wprost" nr 31).

W swoich wystąpieniach za granicą nie skąpią oni przeciwnikom inwektyw i ostrych sformułowań. Adam Michnik pisze m.in.: ...jesteśmy świadkami aktów przemocy, słyszymy wezwania do zemsty... to marzenie o zemście, ten szowinizm, ta ksenofobia, ta demagogia egalitarna właściwa populizmowi, za którą kryje się często zwykła chęć odwetu. (Liberation 27.07.br.) W kraju tak ostro się nie wypowiedzą, pytani odpowiadają mniej więcej tak: powołuje się pan na tekst, którego nie znam i którego nie autoryzowałem. Nie przypominam sobie ostrych sformułowań... (J.Turowicz, "Trybuna" nr 162)

Nie jest to postępowanie uczciwe, ale lewica zawsze taka była, zawsze była nie-prawa.

Bogdan ZAREMBA

O SPRAWIE KOWALCZYKÓW INACZEJ

MACIEJ WOJCIECHOWSKI

Drodzy

Towarzysze i Obywatele!

Z okazji 27 rocznicy powołania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa wszystkim oficerom, podoficerom i funkcjonariuszom, a także ich rodzinom serdeczne słowa uznania za dotychczas włożony trud, wysiłek i ofiarność w zabezpieczeniu ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego na terenie Opolszczyzny oraz gorące życzenia w osiągnięciu wyników w pracy zawodowej i szkoleniu polityczno-operacyjnym, jak również pomyślności w życiu osobistym składają:

Prezydium WRN w Opolu

KW PZPR w Opolu

Nikt tego dnia nie przypuszczał, że do gorących życzeń dołączyli się także bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie, autorzy najbardziej spektakularnego protestu w dziejach Polski Ludowej. To za ich sprawą (jak podała 7.10.1971 r. Trybuna Opolska) ...nastąpiła eksplozja w obiekcie głównym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, wskutek czego zniszczeniu uległa część pomieszczeń, przede wszystkim aula.

W gmachu tym kilka godzin później miała się odbyć uroczysta akademicka z okazji święta MO i SB. Zorganizowanie takiej imprezy w niecały rok po wydarzeniach na Wybrzeżu i w kilka miesięcy po mianowaniu nowego szefa KW MO w Opolu – Juliana Urantówki – odpowiednie za wydanie decyzji zezwalającej na użycie broni przeciwko manifestującym robotnikom Szczecina, było swoistą prowokacją. Nic więc dziwnego, że część mieszkańców Opolszczyzny, nie wiedząc jeszcze o umyślnym spowodowaniu wybuchu, uznało ten fakt za sprawiedliwe zrządzenie losu, może nawet przedwczesne o parę godzin...

18 maja 1971 r. podczas wizji lokalnej, aresztowany Jerzy Kowalczyk powie: Istotą i zasadniczym celem mego

działania było wytworzenie w społeczeństwie przekonania o istnieniu w Polsce jakiejś siły – opozycji walczącej z aktualnie istniejącym porządkiem politycznym. Był też przeświadczony, że wysadzenie auli przed tą uroczystością zostanie jednoznacznie przez społeczeństwo odczytane jako demonstracja polityczna.

Na podstawie zniszczeń jakie nastąpiły po eksplozji eksperci z Zakładu Kryminalistyki KG MO uznali, że materiałem który zdetonował pod aulą WSP w Opolu był trotyl. ... biorąc pod uwagę rodzaj i charakter zniszczeń ilość materiału można określić z pewnym przybliżeniem na kilkanaście do ok. 25 kg. – brzmiała wydana przez nich opinia.

Jerzy Kowalczyk przy użyciu aparatu do wykrywania metali (zrobionego przez jego brata

Ryszarda – fizyka, pracownika naukowego na WSP w Opolu) odszukał w lasach, niedaleko swej rodzinnej wioski, pozostałe od czasów II wojny światowej niewypały. Bez trudu je rozbił, a uzyskany w ten sposób trotyl przewiózł do Opolu. Problem właściwego podłożenia ładunku rozwiązał dzięki informacjom zawartym w podręczniku pożyczonym w studium wojskowym. Pod podłogą auli znajduje się wąski tunel, w którym przechodzą rury centralnego ogrzewania. W nim właśnie Jerzy Kowalczyk zdecydował się złożyć ładunek i przygotować go do odpalenia. Kilkakrotnie pokonywał w tunelu piętnastometrowy odcinek, co zajmowało mu za każdym razem ponad pół godziny. Kowalczyk z wielkim trudem przeczołgał się do miejsca, gdzie gromadził utor-

Fot. Krzysztof Potocki



Poszukiwanie niewypałów bomb przy pomocy wykrywacza metali

stawiany w kostki trotyl. Po takim przejściu ubranie jego zamieniało się w poszarpany łach. Swą mozolną pracę zakończył wiosną 1971 roku, podłączając do zebranego materiału zapalnik zegarowy własnej roboty. W tym też czasie Ryszard Kowalczyk obronił pracę doktorską...

Bracia nie mieli wątpliwości, że protest ich nie może pociągnąć ofiar w ludziach. Gdy ostatecznie uzgodnili termin odpalenia ładunku, należało tylko sprawdzić, czy w auli nie pozostała żadna osoba. Dalszy przebieg wypadków dość zwięźle podaje akt oskarżenia: W nocy 5 października 1971 roku około godziny 24.00. wszedł (Jerzy Kowalczyk – przyp.mój) na teren gmachu, przedostał się do ubikacji w warsztatach katedry fizyki, podłączył przewód elektryczny do przyniesionej baterii i dokonał odpalenia. Próbował wyciągnąć przewód elektryczny, lecz ten zaklinował się i urwał. Licząc się z tym, że po uruchomieniu mechanizmów odpalających do momentu samego wybuchu pozostało 15 minut – zaczął śpiesznie opuszczać gmach. Jacek Kuroń w swej biografii "Wiara i wina" pisał: Wybuch był majstersztykiem saperskiej roboty, nie wyleciały nawet szyby w okolicznych budynkach, tylko cała aula, czyli to, co miało wylecieć.

Część zaklinowanego drutu, który pozostał w tunelu znaleźli dwaj studenci pracujący przy odgruzowywaniu auli. O swym odkryciu powiadomili milicję (był to pierwszy ślad wskazujący na celowe spowodowanie detonacji) i tak rozpoczęło się trwające niemal pół roku poszukiwanie sprawców zbrodniczego czynu. Początkowo prasa daleka była od podania prawdziwych przyczyn eksplozji i poprzestała na lakonicznej informacji, że wybuch nie był związany z niesprawnością instalacji elektroenergetycznej i gazowej.

2 marca 1972 r. prokurator Czesław Piątkowski postanowił przedstawić Jerzemu Kowalczykowi zarzuty o to, że w dniu 6 października 1971 r. w Opolu, działając w celu osłabienia władzy ludowej poprzez wywołanie poważnych zakłóceń w funkcjonowaniu WSP im. Powstańców Śląskich przy użyciu materiałów kruszących spowodował wybuch w gmachu głównym tejże uczelni, w wyniku czego zniszczona została część obiektu wraz z aulą, tj. o przestępstwo określone w art. 127 pkt 1 kk.

Pół roku później, 25 sierpnia 1972 roku, przed Sądem Wojewódzkim w Opolu rozpoczął się proces przeciwko Kowalczykom. Zespołowi sędziowskiemu przewodniczył Zygmunt Jaromin. W toku rozprawy prokuratorzy dowodzili, że czyn braci wymierzony był przeciwko interesom państwa, bowiem zniszczeniu uległa szkoła wyższa, a takie szkoły na całym świecie uważane są powszechnie za obiekty wyższej użyteczności publicznej. Jerzy Kowalczyk celnie ripostował: nie było moim zamiarem niszczenie poważnych urządzeń użyteczności państwowej. Gdyby faktycznie tak było, to mogłem zniszczyć jakiś inny obiekt państwowy, w najgorszym wypadku całą uczelnię, a nie samą aulę, która takiego charakteru nie posiadała, a na zarzut dotyczący przygotowania zamachu na życie funkcjonariusza publicznego odpowiedział: Gdybym chciał w ten sposób kogokolwiek zabić, mógłbym to zrobić wysadzając budynek w trakcie akademii dożynkowej lub podczas uroczystych obchodów święta MO i SB. Chociaż akt oskarżenia wyraźnie podkreślał, że braci łączyła – obok więzów rodzinnych – wspólnota poglądów politycznych zdecydowanie wrogich ustrojowi socjalistycznemu Polski Ludowej, to na użytek publiczny przedstawiono ich jako przestępców kryminalnych, przypisując im – jak powiedział w rozmowie brat oskarżonych Narcyz – wszystkie niewyjaśnione kradzieże, włamania, podpalenia, których dokonano w ich rodzinnej wsi.

Wyrok zapadł 8 września 1972 roku. Za czyn podjęty w celach wrogich Polsce Ludowej skazani zostali: Jerzy Kowalczyk na karę śmierci, zaś Ryszard Kowalczyk na karę 25 lat więzienia. W cytowanej wcześniej książce Jacek Kuroń wspomina: Sąd Najwyższy utrzymał wyrok w mocy. Przewodniczył sędzia Sikorski, ten sam, który sądził mnie i Karola w procesie marcowym, były żołnierz AK, człowiek, o którym mówiono, że jest niezwykle przyzwyczajony. Po wydaniu na nas wyroku powiedział mecenasowi de Virionowi, że nie będzie mógł spokojnie spać, dopóki będziemy siedzieć w więzieniu. W Sądzie Najwyższym siedziałem na wprost niego, w pierwszym rzędzie, chciałem mu spojrzeć w oczy, ale on przez cały czas miał spuszczone wzrok. Co się dzieje z tymi przyzwyczajonymi ludźmi, że mogą popełniać aż takie zbrodnie? Kowalczykowie

Fot. Krzysztof Potocki



Jerzy Kowalczyk dokonuje pomiaru zapalnika bomby lotniczej

zniszczyli budynek, a on wydał wyrok śmierci, zdecydował się zabrać życie człowiekowi. Wpadliśmy na pomysł, żeby zrobić akcję indywidualnych listów w tej sprawie do Rady Państwa. Zaczęliśmy chodzić po ludziach. Jan Józef pobit wtedy jakiś absolutny rekord, nie pamiętam, ile osób skłonił do napisania, ale po wielokroć więcej niż ktokolwiek z nas. Wydaje się, że te listy odegrały swoją rolę – Rada Państwa przychyliła się do prośby o łaskę złożonej przez skazanego na śmierć Kowalczyka.

Sędzia Zygmunt Jaromin 18 lat po rozprawie tak uzasadnił słusność wydania surowego wyroku: W tamtym okresie wzrósł stopień przestępczości i, żeby temu zapobiec, sądy orzekały wysokie kary. Wyrok na Kowalczykach można uznać za odstraszający, tym bardziej w tamtym okresie, kiedy terroryzm rozwijał się na całym świecie.

Sprawa braci pozornie przyćmiła, by ponownie wypłynąć po Sierpniu '80.

27 maja 1981 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów zapowiedziało marsz protestacyjny, domagając się w ten sposób uchylecia kary tymczasowego aresztowania wobec wszystkich więźniów politycznych, a także ulaskawienia sprawców zniszczenia auli. Z Łakomski w artykule "Marsz bez wyobraźni" opublikowanym na łamach Trybuny Ludu tak skomentował akcję studentów: brak znajomości realiów sprawy, jak sądzić należy, powodował także włączenie do żądań NZS uwolnienia braci Kowalczyków. W uzasadnieniu wyroku sądu, nieznanego wcześniej, niestety, opinii publicznej wynika, że są to po prostu prekursorzy polskiego terroryzmu. Ludzie, którzy niezależnie od poglądów politycznych – w końcu u podłoża terroryzmu leżą takie czy inne przekonania polityczne – chcieli uczynić coś znaczącego w Polsce, coś co wstrząsnęłoby krajem i zwróciło na nich uwagę.

Inne stanowisko w tej sprawie zajęli Barbara Stanosz, Krzysztof Słowiński i Roman Zimand, którzy w liście zamieszczonym w 9 numerze Tygodnika Solidarność z 28 maja 1981 roku napisali: Nie aprobując sposobu, w jaki Jerzy i Ryszard Kowalczykowie wyrazili swój protest przeciwko działalności MO i SB uważamy, że sama idea takiego protestu, powzięta po wydarzeniach marcowych '68 i zrealizowana po masakraze 1970 r. na Wybrzeżu, nie świadczy o ich wrogości wobec Polski. Sądzimy też, że blisko dziesięcioletnie pozba-



Ryszard Kowalczyk z odnalezionymi niewypałami

wienie wolności jest aż nadto surową karą za straty materialne, jakie ich czyn spowodował – straty znikome w porównaniu z tymi, które społeczeństwo polskie poniosło w ciągu ostatniego dziesięciolecia w następstwie działalności ludzi rządzących naszym krajem.

Jacek Kuroń pisał: Obaj byli opętani wrogością do komunizmu. Wyrośli w takim regionie, w którym długo działał tak zwany Ruch Oporu Armii Krajowej, i w którym walki i pacyfikacje miały szczególnie okrutny charakter. Oni wyrośli w klimacie zabijania, krwi, przemocy.

1 czerwca 1981 roku w hotelu pracowniczym Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Hutnictwa w Katowicach pięć osób rozpoczęło głodówkę, wyrażając w ten sposób swe niezadowolenie z braku postępu w działalności na rzecz ułaskawienia Kowalczyków. W związku z apelem Episkopatu Polski i Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania ów najdłuższy wówczas tego typu protest w dziejach PRL po 19 dniach został przerwany. W następstwie głodówki Rada Państwa na wniosek prof. Jana Szczepańskiego postanowiła, zgodnie z przyjętymi zasadami, skierować sprawę

ułaskawienia Jerzego i Ryszarda Kowalczyków do szczególnego rozpatrzenia przez komisję.

W odpowiedzi na lansowaną w partyjnej prasie i telewizji wersję o kryminalnym charakterze czynu, jeszcze raz głos zabarała Barbara Stanosz: obaj zostali oskarżeni i skazani z paragrafu 1 art.126 kk, który głosi: "Kto w celu wrogim Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dopuszcza się gwałtownego zamachu na życie funkcjonariusza publicznego lub działacza politycznego, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od 10 lat albo karze śmierci". Powtórzmy: niezależnie od motywów, którymi kierowali się bracia Kowalczykowie, ich sprawa jest sprawą polityczną, bo polityczny charakter miał postawiony im zarzut, który stał się podstawą drażniącego wyroku.

Zarzut ten był w oczywisty sposób bezpodstawny: bracia Kowalczykowie nie dokonali zamachu na nikogo żyjącego. Wyrok śmierci wydany na Jerzego i wyrok 25 lat więzienia wydany na Ryszarda Kowalczyków były więc karami za czyn niepopołniony – czyn, na który nie wskazywały nawet żadne przesłanki. Procesy zakończone tymi wyrokami były zatem nie-

praworządne; jedynym nasuwającym się ich wyjaśnieniem jest wystąpienie nacisków ze strony czynników politycznych, zainteresowanych w dokonaniu zemsty na oskarżonych.

Potwierdzeniem popularności sprawy był krążący dowcip:

– Czy wiesz, że IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR ma być ostatnim zjazdem partii?

– ?

– Bo mają wypuścić Kowalczyków.

Stan wojenny przerwał wszelkie akcje mające na celu uwolnienie braci. 28 lipca 1983 roku ułaskawiony został Ryszard, który całą karę odsiedział w Barczewie. Rok później prof. Klemens Szaniawski w liście do Ordynariusza Diecezji Opolsko-Bytomskiej ks. biskupa Alfonsa Nossola napisał między innymi: Muszę jednak dać wyraz przekonaniu – w którym zresztą nie jestem odosobniony – że dwanaście lat odcierpianej kary więzienia to w wypadku młodego jeszcze człowieka bardzo dużo. W każdym razie dostatecznie dużo, by pozostała część mogła być darowana w roku, w którym tak wielu ludzi korzysta z dobrodziejstw amnestii. Pismo to zapoczątkowało kolejną akcję, tym razem zwycięzoną sukcesem, mającą na celu ułaskawienie Jerzego Kowalczyka.

3 września pełnomocnik rodziny mecenas Andrzej Grabiński skierował do Rady Państwa prośbę o darowanie skazanemu reszty nieodbytej kary. Miesiąc później swój list wystosowała Kuria Diecezjalna w Opolu, w którym Wikariusz Generalny biskup Jan Wieterek podkreślił, że kara nie może być zemstą społeczną, a jedynie środkiem wiodącym do poprawy sprawcy czynu.

W 4 numerze Przeglądu Wiadomości Agencyjnych z 1985 roku – tygodniku wychodzącym poza zasięg cenzury – podane zostały nazwiska 15 więźniów politycznych nie objętych amnestią, wśród nich znalazł się Jerzy Kowalczyk, który dwa miesiące później, 4 kwietnia został warunkowo zwolniony z reszty odbywanej kary.

O tym, w jaki sposób władze penitencjarne uprzykrzyły braciom pobyt w więzieniu można byłoby napisać osobny reportaż. Dość zaznaczyć, że Ryszardowi nie pozwolono napisać pracy habilitacyjnej, Jerzy zaś wspominał o ciągłym przenoszeniu go z celi do celi. Co drugi, co trzeci dzień znajdował się w nowym miejscu i w innym towarzystwie. Nie

ulega wątpliwości, że w ich przypadku zastosowano wyjątkowy proces resocjalizacyjny mający doprowadzić do złamania charakterów.

Bohaterowie reportażu prowadzą normalne życie; Ryszard wrócił do Opola, Jerzy mieszka w rodzinnej wiosce. Niezbyt chętnie mówi o całej sprawie, jest nieufny. Po prostu nie lubi dziennikarzy, zbyt dużo nakłamyli o nim i jego bracie. W końcu podejmuje dyskusję i, podobnie jak w śledztwie i na rozprawie, tak obecnie swój czyn opisuje w kategoriach wyłącznie politycznych.

(fragment rozmowy z przewodniczącym składu sędziowskiego w sprawie Kowalczyków – Zygmuntem Jaromirem, przeprowadzonej w lutym 1990 roku)

– Czy według Pana przestępstwo, jakiego dopuścili się Jerzy i Ryszard Kowalczykowie miało charakter polityczny?

– Zdecydowanie kryminalny.

– Ale artykuł 126, z którego zostali skazani określa przestępstwa polityczne.

– Ten artykuł zawarty jest w rozdziale dotyczącym przestępstw przeciwko bezpieczeństwu państwa, ale to nie znaczy, że z tego artykułu skazuje się tylko przestępców, którzy działali z pobudek politycznych. Kowalczykowie popełnili przestępstwo bardzo groźne dla interesów państwa. Wysadzając obiekt publiczny stworzyli też duże zagrożenie dla ludzi. Jerzy Kowalczyk w toku śledztwa i rozprawy twierdził, że zmanifestował w ten sposób swoją niechęć do władzy ludowej, ale to była tylko jego obrona, a każdy oskarżony może się bronić w dowolny sposób.

W wypowiedzi tej zaskakuje pewność, z jaką sędzia powątpiewa w intencję Jerzego Kowalczyka. Wszak nie istniały żadne przesłanki wskazujące na inne niż polityczne motywy kierujące braćmi. Mówienie przez sędziego, doskonale znającego sprawę i kulisy z nią związane, o kryminalnym charakterze czynu jest wynikiem albo braku umiejętności właściwego definiowania pojęć: przestępca polityczny i przestępca kryminalny, albo efektem niejasnych uprzedzeń, tym bardziej zastanawiających w przypadku osoby, która z założenia winna być bezstronna i sprawiedliwa.

Maciej
WOJCIECHOWSKI

SPÓR O DEMOKRACJĘ

ANDRZEJ MYC

Wśród słów politycznego słownika współczesnej Polski DEMOKRACJA zajmuje miejsce szczególne. To słowo słyszy się na każdym kroku, to słowo otwiera i zamyka każdą dyskusję polityczną w Polsce, to słowo otwiera serca i umysły Polaków w kraju i poza jego granicami. Czy jednak oznacza ono to samo dla wszystkich, którzy się nim posługują? Czy słowo to nie podlega manipulacjom przez niektórych animatorów życia politycznego w Polsce?

Lech Wałęsa na I Zjeździe Solidarności w 1981 roku powiedział: *Miała być, demokracja, a tu każdy głosi jak chce.* Pewnie wtedy Przewodniczący nie uświadamiał sobie, ile prawdy o sobie zawarił w tych anegdotycznie brzmiących słowach. Ile w tych słowach było prawdy i o nim, i o jego jeszcze niedawnych sojusznikach politycznych – lewicy laickiej.

Coś niedobrego dzieje się z tym pojęciem, kiedy używają je politycy tacy jak Geremek, Michnik, Wielowieyski czy Celiński. W ich ustach brzmi „ono” jakoś niepoważnie i nieszczerze. Tak jak nieszczerze i nieprzekonywująco brzmi ich argument, że wiele partii oznacza chaos i anarchię, że tylko jedna duża siła (w domyśle lewica laicka doczepiona do Solidarności) gwarantuje stabilność, pokój i „demokrację”.

Mówienie o tym, że się jest za demokracją, że będzie się demokracją „tworzyć”, ale „twórców” nie należy przeszkadzać, to jakby stawiać siebie ponad demokracją, a więc zaprzeczając demokracji. Przypomnieć wypada tym „politykom”, którzy chcą nas „zdemokratyzować”, że to komuniści przez wszystkie lata swoich rządów budowali demokrację socjalistyczną, która miała się do demokracji tak jak krzesło elektryczne do krzesła w domu. To komunistom wyda-

wało się, że można stwarzać nowe aksjomaty życia politycznego i społecznego oraz wprowadzać je w życie dekretem. Demokracja jest aksjomatem aksjomatów nowoczesnego państwa. Demokracji się nie buduje, nie wprowadza w życie, nie wpisuje do programów politycznych. Demokracja jest ponad tym wszystkim. W demokrację się wierzy i przestrzega jak Dekalogu albo się nie wierzy, a wiernych idei demokracji wtrąca do więzień i morduje.

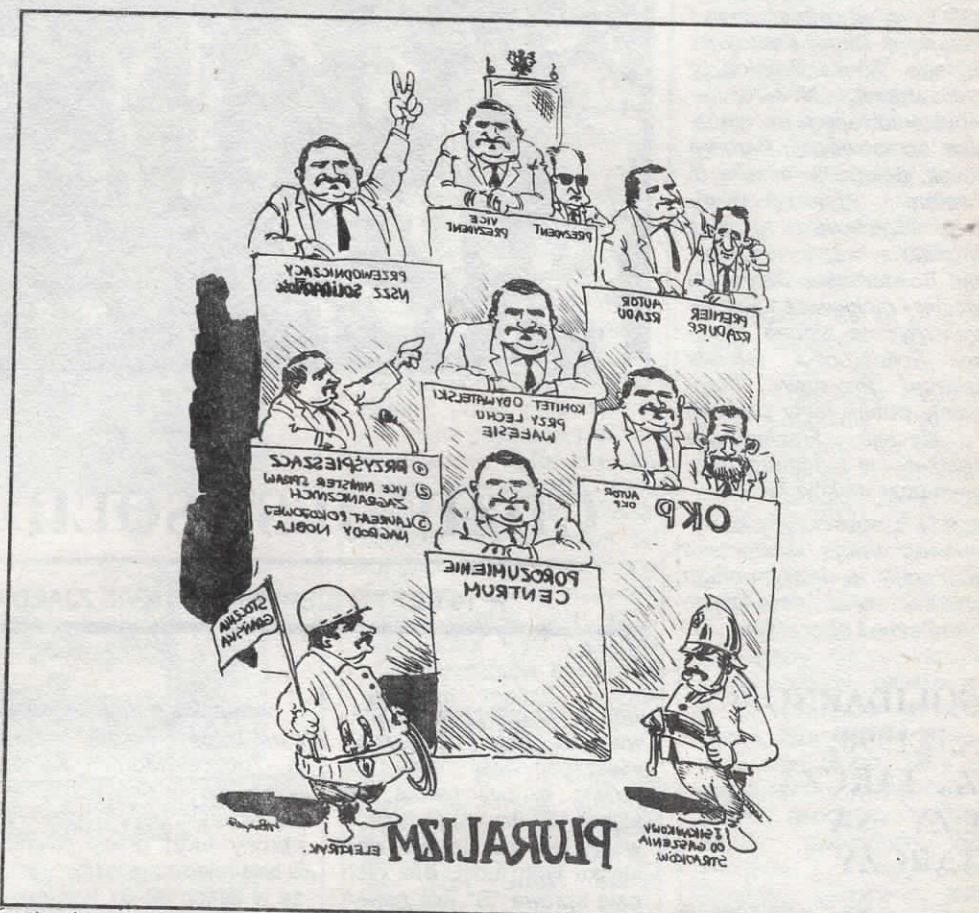
Mówienie, że jest się za demokracją to tak jak mówienie, że się jest za Panem Bogiem. Dla wierzącego człowieka brzmi to obrazoburczo i bezczelnie. Głoszenie, że jest się zwolennikiem demokracji, jest neofitem politycznym i niezrozumieniem, czym naprawdę jest demokracja. To nie politycy stwarzają demokrację, to demokracja stwarza polityków. Ani Bush, ani

Thatcher, ani żaden inny polityk wolnego świata nie opowiada o demokracji, oni po prostu rządzą w ramach demokracji, starają się to robić jak najlepiej potrafią, aby utrzymać się przy władzy przez wszystkie możliwe kadencje, a potem władzę oddać w ręce kogoś z własnej partii, stronnictwa, ugrupowania politycznego.

Jeżeli rzeczywiście chcemy budować porządek polityczny w Polsce w oparciu o ten aksjomat aksjomatów, to myślimy raczej i mówimy o programach politycznych i gospodarczych, o tym jak Polskę wyprowadzić z kryzysu, jak stworzyć mechanizmy społeczno-polityczne, które umożliwiłyby rozwój jednostki i społeczeństwa, jak stworzyć podwaliny pod nową Polskę, w której idea demokracji wyrażałaby się najpełniej. To nieważne, czy będzie sto, dwieście czy tysiąc partii politycznych.

Niech będzie, niech będzie kilkaset programów politycznych i gospodarczych. Dyskutujmy nad nimi bez obelg i wzajemnych niechęci i wybierzmy najlepszy. W przeciwnym razie ugrzęźniemy w pseudo-filozoficznych rozważaniach nad samym pojęciem demokracji. Nad tym, kto jest większym demokratą, kto mniejszym, a kto tylko udaje demokratę. Nie zaprzatajmy sobie tym głowy, bo sprawy najważniejsze jak wolność, niepodległość, oczyszczenie kraju z komunistycznego porządku i ukaranie winnych komunistycznych zbrodni oraz budowa nowoczesnego, silnego państwa polskiego mogą zostać zaprzepaszczone albo co najmniej odsunięte na przyszłe dziesięciolecia.

Andrzej MYC



W dniach 23 do 26 sierpnia 1990 r. odbył się w Akwizgranie (RFN) XVIII Zjazd CSSO – organizacji i grup całego świata wspierających Solidarność. W Zjeździe oprócz członków CSSO wzięli udział m.in.: delegacja Biura Koordynacyjnego "S" Za Granicą (z J. Milewskim), NSZZ "S" – reprezentowany przez rzecznika prasowego Barbarę Malak, delegacja posłów (z Pawłem Łączkowskim), Jerzy Przystawa – radny z Wrocławia oraz przedstawiciel Solidarności Walczącej Maciej Frankiewicz z Poznania. Krytyczne wobec obecnej Solidarności referaty Jerzego Przystawy (fragmenty publikujemy poniżej) i Macieja Frankiewicza spotkały się z zainteresowaniem uczestników Zjazdu.

CSSO postanowiła kontynuować swoją działalność wspierając w dalszym ciągu NSZZ "S" oraz organizacje niezależne i opozycyjne.

SOLIDARNOŚĆ A.D.1990: Z TARCZĄ CZY NA TARCZY

Z całą pewnością możemy dziś powiedzieć, że "S" jest związkowym karlem i to nie tylko dlatego, że liczy sobie niecałe 2 miliony członków. Gdyby z 10 milionów roku 1980 pozostały dwa, ale właśnie tych bardziej oddanych, wiernych i aktywnych, to związek tylko by na tym zyskał. Gdyby do tego Związku garnęła się młodzież, tak jak to miało miejsce w roku 80, porwana legendą Solidarności, jej dokonania, to te dwa miliony byłyby siłą ogromną. Ale najważniejsze jest mimo wszystko to, że odeszli ze Związku ludzie, którzy przez lata od stanu wojennego głównie dźwigali ciężar walki. Odeszli kolporterzy, drukarze, wydawcy, odeszli ci, którzy przez tyle lat udzielali nam schronienia, swoich mieszków, strychów, piwnic, bez których tamta działalność w ogóle byłaby niemożliwa. Gdybym miał rzecz szczer-



Fot. Archiwum SW

Gdańsk 1980

GDZIE JEST SOLIDARNOŚĆ?

W 10 LAT PO SIERPNIU 80 - XVIII ZJAZD CSSO - AACHEN

wać z perspektywy Wrocławia, to bym powiedział: większość. Jeśli mamy dziś mówić o zwycięstwie lub klęsce "S", to jest to przede wszystkim zwycięstwo albo klęska tych ludzi. Bez nich cała sprawa "S" jest najwyższym mitem, legendą albo po prostu wielką mistyfikacją.

Przejawem związkowej karłowatości jest przede wszystkim to, że Związek dzisiaj nie broni pracowników przed wyzyskiem pracodawcy, co powoduje dalsze odsuwanie się od niego pracowników różnych branż. Najlepszym przykładem może być majowy strajk kolejarzy śluskich. Wszystkie środki przekazu starały się, jak za najlepszych gierkowskich czasów, szczerzyć na nich resztę społeczeństwa, wskazując na egoizm tej grupy zawodowej. Tymczasem prawie nie pojawiał się temat, iż desperacka głódówka kolejarzy była wynikiem nie tylko prostego faktu, że "nasz rząd" nie raczył dotrzymać solennych zobowiązań, jakie poczynił w sprawie kolejarzy, ale może przede wszystkim tego, że ta grupa zawodowa, podobnie jak

i wszystkie inne grupy zawodowe w Polsce, została pozostawiona samej sobie, bo gdzieś rozplynął się związek, który podjął się obrony ludzi pracy. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w latach 80–81 kolejarze nie strajkowali, gdyż tak jak w przypadku i innych branż, których ciągle funkcjonowanie było społecznie niezbędne, zamiast nich, solidarnie, strajkowali inni. Na tym to, między innymi, polegała Solidarność.

Czynnikami odpowiedzialnymi za marną kondycję związku podzieliłbym na cztery kategorie:

1. Działalność komunistów

Poza wszystkimi jawnymi działaniami represyjnymi stanu wojennego i powojennego nie powinniśmy zapominać, że cały czas mieliśmy do czynienia z systematycznymi działaniami SB rozsadzającymi Związek w sposób agenturalny. Sądzę, że każdy z nas posiada szereg dowodów, że w naszych szeregach byli agenci i to na wysokich stanowiskach. W żadnym wypadku nie podzielam i nigdy nie podzielałem

manii prześladowczej, nakażującej podejrzewać wszystkich i każdego. Mania ta przyczyniła się również w poważnym stopniu do rozbicia szeregów "S". Na pewne fakty trudno jednak zamykać oczy. Myślę, że komuniści popełnili stosunkowo niedużo błędów w rozgrywce z "S", że działania ich były zasadniczo skuteczne i osiągnęli swoimi metodami tyle, ile było można.

2. Małoduszność, ucieczka ludzi Solidarności

Osiągnęli przede wszystkim, względnie łatwo, aż niewiarygodnie łatwo, utratę wiary w sukces u wielkiej rzeszy działaczy związkowych, którzy albo całkowicie wycofali się z działalności związkowej i udali się na emigrację wewnętrzną, albo – jeszcze skuteczniej – wyemigrowali z kraju. Jest rzeczą oczywistą, że emigracja każdego działacza, każdego człowieka posiadającego jakiś autorytet w swoim środowisku stanowiła bolesny cios w to środowisko, tworzyła wyrwę w murze społecznej obrony, przyczyniała się do

destrukcji "S". Im większy był autorytet danego działacza, im był przed emigracją *twardszy, radykalny* w swoich działaniach, wystąpieniach, tym ta wyrwa była głębsza, boleśniejsza. Nie mam zamiaru oceniania, czy rozliczania działalności emigracji, ale *per saldo* jestem przekonany, że odegrała rolę bardzo ważną w naszym oporze, że bez niej wiele rzeczy byłoby niemożliwych, kto wie, czy byłoby możliwe przetrwanie "S". Ale mogę mieć poważne wątpliwości, czy środki jakie przekazywała do kraju były właściwie wykorzystywane.

we 10 – milionowego Związku są niewyczerpywalne. Dzisiaj, z perspektywy lat widzimy wyraźnie, jak ważną sprawą jest poszanowanie pojedynczych ludzi, jak ważne jest wykorzystanie każdego człowieka, który ma chęć pracować. Te działania kadrowe, albo raczej *anty-kadrowe* znalazły swoje apogeum w wydarzeniach lat 88–90. Członkowie Komisji Krajowej, zarządów regionów i innych władz związkowych, ci którzy okazali się być albo nie dość dyspozycyjni, albo po prostu nie-wygodni dla dyktatorów nowej polityki związkowej zostali po prostu zepchnięci

i jeszcze długo będziemy płacić.

4. Ukąszenie leninowskie: kompromis historyczny.

Wszystkie te czynniki, pragnę to podkreślić, nie były w stanie zniszczyć "S", spowodować, żeby społeczeństwo się jej wyrzekło. Związek trwał, wbrew wszystkim przeciwnościom.

W tej sytuacji nastąpił zwrot w polityce komunistów, wielki manewr, *piere-strojka alla polacca*. Komuniści wystąpili z ofertą historycznego kompromisu. O kompromisach tego typu, zawieranych ongiś z komunistami przez przywódców AK, przez pokolenia pisarzy, naukowców, autorytety duchowe i moralne PRL – tak pisał przed laty Adam Michnik: *Jest to droga od kompromisu do kompromitacji i od realizmu do serwilizmu*. Trzeba ironii losu, żeby autor tych błyskotliwych bonmotów był dzisiaj głównym *realistą* i grał pierwsze skrzypce w *historycznym kompromisie*. To właśnie ten kompromis mam na myśli mówiąc o *ukąszeniu leninowskim* jako przyczynie tego, że "S", jak głosi Bujak, dzisiaj umiera.

Solidarność była niezniszczalna, jak długo była suwerennym aktem narodu, pierwszą w dziejach PRL niekoncesjonowaną, wielką społeczną inicjatywą. Magdalenkowy kompromis całkowicie tę sytuację zmienił. Solidarność otrzymała koncesję na działanie.

Józef Mackiewicz napisał przed prawie 50 laty, porównując okupację Polski przez Niemców z okupacją sowiecką: *Niemcy robią z nas bohaterów – Sowietci zamieniają nas w gówna*. W tym kapitalnym stwierdzeniu wielkiego pisarza antykomunisty zawarty jest precyzyjny opis straszliwych, destrukcyjnych możliwości tego systemu, który jak dżuma, jak rak niszczy każdą zdrową, ludzką inicjatywę, każde działanie, każdą grupę społeczną, która zgodzi się funkcjonować na komunistycznych warunkach.

Zgadzam się ze Zbigniewem Bujakiem, że "S" umiera. Nie zgadzam się tylko z diagnozą przyczyn tego umierania. "S" nie umiera dlatego, że umarli – jak chce Bujak – komunizm, tylko dlatego, że została śmiertelnie ukąszona przez komunizm. Dlatego, że jej przywódcy, jej elity daly sobie narzucić komunistyczne reguły gry, komunistyczne metody. Ale polskie społeczeństwo za bardzo jest przez komunizm doświadczane, żeby taki stan rzeczy trwał zbyt długo, żeby nie rozpoznało w postępowaniu swoich ukochanych dzieci, swoich ulubionych idoli, Wałęsów, Frasińskich, Bujaków, zachowań, które bezbłędnie rozpoznawało u Rakowskich, Urbanów i wszystkich im podobnych.

Obawiam się, że *ukąszenie leninowskie* jest dla "S" ukąszeniem śmiertelnym.

(Fragmenty wystąpienia Jerzego Przystawy na Zjeździe CSSO)



We Wrocławiu pierws i w solidarnościowym strajku stanęli pracownicy MPK

3. Podstawowe błędy podziemia.

Na początku roku 1985 opublikowałem w kwartalniku "Obecność" tekst pod tytułem: "Bliżej już czy wciąż jeszcze dalej?", w którym dokonałem analizy sytuacji, przede wszystkim pod kątem błędów popełnianych przez przywódcze kręgi podziemia. Wymieniłem tam pięć czynników, które obwiniałem za słabość podziemia. Były to: optyka konfrontacyjna, marnotrawstwo kadrowe, nieudolność organizacyjna, nieudolność propagandy związkowej, hasła bojkotu wszystkiego i wszędzie. Przez optykę konfrontacyjną rozumiałem rozminięcie się przywódców podziemia z nastrojami społecznymi.

Liderzy podziemia nie prowadzili żadnej polityki kadrowej, żyjąc w błogim przekonaniu, że rezerwy kadro-

na margines w sposób niegodny.

Pozostałe słabości "S" można wspólnie ująć pod hasłem: *Brak programu*. Niestety, zemściła się w ten sposób fetyszizacja *robotniczego przywództwa*. Warto przypomnieć, że w latach 80–81 było wręcz niezbędne, aby na czele "S" stali robotnicy. Było to, z jednej strony, niesłuchanie *chytre*, bo jakoby odbierało komunistom możliwość atakowania "S" za to, że jest manipulowana przez *graczy politycznych*. Z drugiej strony wszyscy złapaliśmy się w tę marksistowską pułkę, bośmy, uwierzili, nie wiadomo dlaczego, że robotnicy przechowali wartości, które inteligencja polska dawno już w komunistycznym maglu zatraciła. Dzisiaj możemy spokojnie powiedzieć, że był to figiel marksizmu-leninizmu, że było to nasze wielkie złudzenie. Za oddanie się temu złudzeniu zapłaciliśmy wysoką cenę



Fot. Archiwum SW

KIEDY WOJNA ?

Poczynania Saddama Husajna przypominają działania Hitlera w Europie w drugiej połowie lat trzydziestych. Należy mieć nadzieję, że nie skończy się w podobny sposób i świat Zachodu w obawie przed wojną nie ugnie się pod szantażami szaleńca. Pow-szechnie oburzenie to jednak za mało. Operacja **PUSTYNNIA TARCZA** trwa już czwarty tydzień, Husajn zdążył już rozlokować zachodnich zakładników w swoich punktach strategicznych. Wachlarz opcji politycznych, jakimi dysponuje iracki przywódca maleje do zera. Według ekspertów Saddam jest mistrzem rozgrywki politycznej o żelaznej woli, zdolnym do zaskoczenia przeciwnika, a nawet wydostania się z sytuacji pozornie bez wyjścia. Broń chemiczna, której użyciem grozi, jest bardziej bronią polityczną niż woj-skową. *Wojny nadal wygrywają ludzie w ubłoconych buciorach* – twierdzi Don Kerr, brytyjski ekspert wojskowy. Jego zdaniem chemiczny atak rakietowy na Izrael lub Arabię Saudyjską na niewiele się zda jeśli wojska lądowe nie posuną się w terenie.

Paul Rogers, ekspert d/s wojskowych Uniwersytetu Bradford w Wielkiej Brytanii, w artykule zamieszczonym w "The Observer" twierdzi, że Stany Zjednoczone przygotowują się do otwartej

wojny na wielką skalę. Amerykanie przerzucają do Zatoki Perskiej znacznie większe siły niż te, jakie byłyby potrzebne do obrony Arabii Saudyjskiej. W połowie września znajduje się tu ok. 200 tys. żołnierzy amerykańskich dysponujących najnowocześniejszymi rodzajami broni (w rejon Zatoki skierowano już co najmniej 400 pocisków samosterujących typu Cruise, a także strategiczne bombowce typu B-52 i B-1).

Powodem tej koncentracji są dwa czynniki: duże wątpliwości, czy blokada Iraku szybko doprowadzi do rzucenia Bagdadu na kolana oraz obawy planistów Pentagonu, że w połowie lat '90 Irak będzie dysponował znacznymi siłami rakietowymi i bronią nuklearną. Wobec tego machinę wojenną Iraku należy zniszczyć już dzisiaj. Dla wojskowych amerykańskich – pisze Rogers – optymalny termin wybuchu wojny to koniec września.

Jeśli siły zachodnie uderzą na Irak, to będą musiały zbombardować cele w samym Iraku ryzykując zabicie zachodnich zakładników – twierdzą zachodni eksperci. Ich zdaniem jedynie użycie potęgi lotniczej może rozbić armię iracką. Amerykanie muszą dokonać błyskawicznych ataków na bazy lotnicze Iraku i po wyeliminowaniu irackiego lotnictwa



rozbić atakami z powietrza armie pancerne. Po odcieciu komunikacji lądowej oddziały amerykańskie mogą próbować wyprzeć Irakijczyków z Kuwejtu. Scenariusz ten budzi zastrzeżenia niektórych specjalistów wskazujących, iż według klasycznej formuły atakujący musi mieć przewagę liczebną nad broniącym się w proporcji 3:1, a Irak dysponuje przecież milionową armią.

Wywiad brytyjski twierdzi, że mimo wcześniejszych twierdzeń, irackie dywizje pancerne w Iraku nie prezentują się najlepiej pod względem bojowym. Cierpią one na brak wody i paliwa w wyniku bardzo słabej organizacji irackiego zaplecza logistycznego, a wielu żołnierzy to 16-letni chłopcy. Także okopanie się

kilku armii pancernych Iraku na granicy saudyjskiej znacznie ograniczyło ich zdolność manewrową. Okopane czołgi są łatwym łupem dla lotnictwa.

Wspomniany już Paul Rogers z "The Observer" twierdzi, że kryzys kuwejcki ma żywotne znaczenie dla ugruntowania polityki strategicznego bezpieczeństwa USA w okresie po wygaszeniu zimnej wojny. W konkluzji stwierdza, że może dojść do koszmarnego konfliktu i gigantycznych ofiar.

I chyba się tak stanie, jeśli Irakijczycy nie wykażą odrobiny rozsądku i nie odsuną od władzy, a raczej karabinów i czołgów, swego ukochanego przywódcy Saddama Husajna.

(z.j.)

REWOLUCJA RUMUŃSKA W RĘKU ZSRS

Tygodnik Le Point (22.05) zamieszcza obszerny artykuł napisany na podstawie zwierzeń dwóch generałów rumuńskich: Nicolae Militaru i Nicolae Radu, którzy twierdzą, że z całą pewnością rewolucja rumuńska była spiskiem wspieranym i zdalnie kierowanym przez Moskwę. Część Securitate zawsze współpracowała ze ZSRS, a pomysł, aby zdeponować Ceaușescu pojawił się już w roku 1980, ale wówczas KGB nie wyraziło na to zgody. Tymczasem według źródeł pochodzących z tajnych służb zachodnich, ZSRS poinformował na początku 1989 r. Francję i Włochy, że chwila taka właśnie nadeszła. Ostateczna decyzja zapadła po wystąpieniu Ceaușescu na XIV Kongresie Partii, gdy sugerował on restytucję Besarabii.

Wiele spraw dotyczących wybuchu i przebiegu rewolucji rumuńskiej nie daje się wyjaśnić. W Rumunii – piszą autorzy artykułu – często można było dowiedzieć się, że ktoś został zatrzymany, ale nigdy tego, że będzie aresztowany. Tymczasem wszyscy wiedzieli, że zatrzymanie pastora Tokesa nastąpi 16 lub 17 grudnia. Wokół jego siedziby zaczęli gromadzić się ludzie, jednocześnie

w Timisoarze wybuchły zamieszki, trzeba więc było mocniejszego akcentu. Wojsko strzeliło w tłum, zginęło kilka osób. Plotka mówiła o 12 tysiącach zabitych. Korespondenci agencji Tanjung pisali, że od 16 grudnia widzieli w Timisoarze "obserwatorów" sowieckich. Na balkonie budynku KC, z którego przemawiali przywódcy Frontu nikt nie odniósł najmniejszych obrażeń, budynek nosi niewiele śladów po kulach, choć plac wyglądał jak po bombardowaniu. Snajperzy Securitate, jak się potem okazało, często strzelali ślepych nabojami. Jeden ze studentów, który wyłapywał terrorystów powiedział, że w kwietniu rozpoznał na ulicy dwóch spośród pięciu ujętych przez siebie.

Gen. Militaru zwierza się dziennikarzowi Le Point: Największym problemem dla mnie i dla Iliescu było skierowanie rewolucji w pożądanym przez nas kierunku. Między innymi stąd też informacja o masowych grobach w Timisoarze.

W środowiskach Securitate od 1983 roku mówiło się, że gdyby przywódca Rumunii coś się przydarzyło zastąpi go Iliescu. (za "Poglądem" nr 7-8/163-164)

Pomimo znacznej liberalizacji gospodarki, dotychczasowe reformy w Polsce nie zdołały doprowadzić do zasadniczych zmian strukturalnych, które umożliwiłyby wydobyć kraj z recesji i nadanie gospodarce tendencji wzrostowej – to teza artykułu zatytułowanego "Only half a revolution in Poland" ("Tylko połowiczna rewolucja w Polsce"), który ukazał się w dzienniku THE WALL STREET JOURNAL (07.06.90). Jego autorką jest Anne Applebaum, warszawski korespondent brytyjskiego tygodnika THE ECONOMIST.

POŁOWICZNA REWOLUCJA

W Waszyngtonie, Londynie i Moskwie reforma gospodarcza w Polsce jest obecnie określana jako cud. Ludzie dokonują korzystnych dla Polski porównań z innymi nowymi demokracjami w Bloku wschodnim, chwalą również Polskę w dyskusjach na temat tego, co powinno zostać dokonane w Związku Sowieckim. Jednakże z perspektywy obserwatora znajdującego się w samej Warszawie polska terapia wstrząsowa wygląda na terapię tego typu, jaką w przeszłości zapowiadały kolejne rządy komunistyczne. Polacy rozpoznają od razu: wzrost cen, któremu nie towarzyszą zmiany strukturalne. Zmiany zaś nie nastąpią dopóty, dopóki Polska nie dokona radykalnych modyfikacji w swym programie.

Reformy opracowane przez rząd Tadeusza Mazowieckiego z pomocą takich obcokrajowców, jak Jeffrey Sachs, kładą raczej nacisk na kontrolowanie popytu, aniżeli na wyzwalenie podaży. W celu zwiększenia produkcji Polska musi rozwiązać więzy krępujące prywatny biznes oraz przyciągać zagraniczne inwestycje. Rząd uczynił bardzo niewiele w zakresie ułatwień podatkowych oraz niewiele dla ułatwienia warunków działania sektora prywatnemu. Zamiast

tego próbuje rozgrywać takie makroekonomiczne karty, jak ilość pieniądza w obiegu czy stopy procentowe. W efekcie po półrocznym okresie reform Polska musi dostarczyć dopiero towary, które ktośkolwiek zechce nabyć. Żadne z wielkich nieefektywnych przedsiębiorstw państwowych Polski, nawet stocznia im. Lenina, nie popadło w bankructwo.

Na początku roku rząd polski zredukował albo zlikwidował większość dotacji do artykułów konsumpcyjnych. Podniósł stopy procentowe do poziomu, przy którym radykalnie zmniejszyło się zaciąganie kredytów. Ustanowił jednolity kurs wymiany złotego. Rząd doprowadził jednocześnie do zahamowania wzrostu płac przy użyciu panelizującej polityki podatkowej. W efekcie marginalna cena siły roboczej płacono przez pracodawcę raptownie wzrasta, w momencie gdy płace przekraczają określony pułap. Stało się to, czego należało oczekiwać: ceny wzrosły, a realne dochody spadły prawie z dnia na dzień. Hiperinflacja zniknęła – ludzi nie stać jest na kupowanie czegokolwiek. Import spadł, a eksport wzrósł. Polska może się obecnie pochwalić rosnącą dodatnią nadwyżką w handlu zagranicznym oraz

POLSKA GIEŁDA

ANDRZEJ JANECKI

W telewizji pojawił się niedawno minister d/s przekształceń własnościowych pan Lis. Między jednym a drugim chaustem dymu z eleganckiej fajki poinformował widzów, że giełda towarów i papierów wartościowych powstanie w Warszawie za jakieś 10 miesięcy. "Gazeta Wyborcza" znalazła nawet lokalizację. Giełda miałaby się mieścić w dawnym gmachu KC, a to ze względu na bardzo dobre połączenia z resztą kraju.

Po tych doniesieniach prasowych i telewizyjnych do zorientowanych w sprawie (2-3% społeczeństwa), należałoby wyjaśnić niezorientowanym (97%) czym jest giełda i jaki jest kierunek działań rządu w tej kwestii.

Giełda jest najbardziej skondensowanym rynkiem w gospodarce kapitalistycznej. Następuje na nim niezwykle silna konfrontacja podaży i popytu dająca w rezultacie najważniejszą informację tj. cenę towaru lub akcji. Giełda nie jest instytucją nastawioną na zysk. Dlatego na giełdzie nie mówi się, że ktoś jest jej członkiem. Członkostwo ma wartość rynkową i na przykład za udział w giełdzie nowojorskiej w 1987 r. płacono 1,15 mln USD. Handlują na giełdzie firmy maklerskie i dealerskie. Makler działa we własnym imieniu ale na cudzy rachunek. Przyjmuje zlecenia od klienta, kupuje dla niego akcje lub towary i zarabia na wynegocjowanej prowizji. Dealer zaś gra na zwykłą cen. Kupuje akcje, przetrzymuje je i jeżeli pójść w górę – sprzedaje. Podjęcie działalności dealerskiej wymaga sporego kapitału własnego.

Kolejną, bardzo ważną cechą giełdy jest ciągłość obrotu danym towarem. Naturalnie po różnych cenach zmieniających się częstokroć w ciągu dnia.

Sama technika handlu jest dosyć prosta. Makler musi zgłosić ofertę kupna lub sprzedaży tak, aby była ona słyszalna przez wszystkich uczestników sesji. Wymaga to, obok orientacji w interesach, donośnego głosu i wręcz aktorskiej gestykulacji. Tak prezentuje się ideal. Spójrzmy teraz, jak wyglądają przygotowania do otwarcia giełdy.

Swego czasu wicepremier Leszek Balcerowicz, pewnie z sympatii dla Marszałka Piłsudskiego zauważył, że nasze przedwojenne prawo handlowe jest znakomite. Można by rzec: Jak powiedział, tak zrobił. Przygotowane przepisy opierają się na stanie prawnym sprzed 70 lat. Przyznają one bardzo dużo praw państwu. Bezpośredni nadzór sprawować ma mianowany komisarz. Państwo również zaprzysięga maklerów. Poprzez tego typu działania ma pewną kontrolę nad cenami. Jednakże w tej chwili system taki nie jest nigdzie stosowany. Na wszystkich największych giełdach świata rola państwa ogranicza się tylko do legalizacji transakcji. Zajmuje to 24 godziny. Dla porównania zwróćmy uwagę, że na notarialny akt nabycia praw własności czeka się obecnie przeciętnie ok. 3 miesięcy i dodatkowo 21 dni na uprawomocnienie. Funkcjonujące w naszym kraju giełdy są faktycznie aukcjami. Trudno jest liczyć na ich rozkwit wobec wysychania gospodarki (brak ciągłości sprzedaży). Tym bardziej żadnych liczących się efektów nie przyniesie centralnie dekretna giełda oparta na przepisach i stanie prawnym z lat dwudziestych.

Andrzej JANECKI

MIESZKAŃCY KONTRA RADA MIEJSKA

ANDRZEJ RUKS

Władysławowo, znana nadmorska miejscowość wypoczynkowa jest siedzibą władz gminy, w skład której wchodzi około 16 000 ludzi żyjących głównie z turystyki. Władzę sprawuje tu 22 osobowa Rada Miejska na czele z burmistrzem. Prywatnych pensjonatów, ośrodków wypoczynkowych czy restauracji jest niewiele, przeważa turystyczne *chałupnictwo*. W tym roku sezon nad morzem klepski, ludzie liczący złotówki od pierwszego do pierwszego wypoczywają najczęściej w miejscu zamieszkania. Pokoje do wynajęcia stoją puste. Mały ruch w zakładach gastronomicznych. Senna atmosfera, cisza, spokój.

I nagle w tej sielankowej atmosferze wybuchła bomba. Był nią przygotowany przez burmistrza Adama Golenia tekst Uchwały nr 5 z dnia 14 sierpnia br., w której proponowano nałożenie podatku w wysokości 50.000 zł za 1 metr kwadratowy powierzchni użytkowej lokali prowadzących jakąkolwiek działalność gospodarczą, wliczając w to też pojedyncze pokoje odnajmowane letnikom w domkach jednorodzinnych. Zgodnie z uchwałą podatek od wynajmowanego pokoju o wymiarach 4 x 4 m wyniósłby 800.000 zł (!). Właściciele pensjonatów placiliby po kilkadziesiąt milionów, co praktycznie uniemożliwiłoby prowadzenie jakiegokolwiek działania. Porządek sesji przewidywał też ustalenie nowego wynagrodzenia dla burmistrza (5 000 000 + 1 200 000 na benzynę do prywatnego samochodu) i jego zastępcy (4 000 000).

Tekst uchwały wręczono radnym tuż przed sesją, a sama sesja, wbrew usta-

wie o samorządzie terytorialnym, odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Przeciwno niej zaprotestował radny Erwin Miłosz z Jastrzębiej Góry demonstracyjnie opuszczając salę obrad. Radny Henryk Zajfert w trakcie dwugodzinnej polemiki wypowiedział się przeciwko drakońskiemu podatkowi. Uchwałę nr 5 odłożono więc na czas późniejszy.

W obliczu narastającego w Radzie konfliktu, kilku radnych zwróciło się o pomoc do przedstawiciela Partii Wolności we Władysławowie Janusza Szymańskiego, który wziął inicjatywę w swoje ręce. Wydano ulotkę informującą mieszkańców gminy o poczynaniach Rady i zachęcającą do udziału 23 sierpnia w organizowanym przez Partię Wolności zebraniu, na którym miano ustosunkować się do zaistniałych problemów. Wtedy to radny Elwardt zagroził *powystrzeleniem mącieli*. Wobec powszechnej opinii, iż człowiek ten związany był z SB i posiada broń palną złożono oficjalne zgłoszenie o groźbach na miejscowym posterunku policji.

Odzew na treść ulotki był spontaniczny. Mieszkańcy i radni zaczęli zgłaszać nowe zarzuty pod adresem poszczególnych członków Rady, a zwłaszcza burmistrza. Oskarżano ich o działania młijne, nieuczciwość, korupcję, łapownictwo. Wiele oburzenia wywołała sprawa rozdzielanych niegdyś działek (każda warta ok. 15 000 USD), które rozdysponowano dla "swoich". Zebrane fakty stworzyły odpychające portrety moralne radnych, z których większość zasiadała w starej Radzie z partyjnej nominacji. Goleń, wojskowy politruk, ko-



Władysławowo - nadmorska miejscowość wypoczynkowa ośrodkiem konfliktu.

mandor p.por. w stanie spoczynku, w okresie stanu wojennego był zniechędzony przez ludność komisarzem wojskowym, w wyborach przeszedł 40 (!) głosami, a wskutek machinacji panoszącej się w Radzie starej nomenklatury został wybrany burmistrzem.

Zebrane po rozmowach z mieszkańcami i radnymi materiały po usystematyzowaniu wystarczą do wszczęcia do najmniej kilku procesów karnych.

Na zebraniu 23 sierpnia pojawiła się większość radnych wraz z burmistrzem. Salę wypełnili mieszkańcy gminy. Domagano się natychmiastowego rozliczenia Rady, na co z twarzy burmistrza i kilku radnych zniknęły drwiące uśmiechy. Tłumaczącym się wykrętnie zarzucono jawne kłamstwa, gdyż były one sprzeczne z posiadanymi przez PW dokumentami. Na zakończenie owacyjnie przyjęto odczytaną rezolucję dotyczącą złożenia rezygnacji z zajmowanych stanowisk przez burmistrza i Radę oraz zapowiadającą, w przypadku niezastosowania się do żądań, podjęcie kroków prawnych zmierzających do odwołania Rady przed upływem kadencji (w myśl art.13 pkt 3 Ustawy o Samorządzie Terytorialnym i art. 109 pkt 2 Ordynacji Wyborczej).

Ponieważ Rada nie ustosunkowała się do rezolucji, przystąpiono do zbierania podpisów pod żądaniem rozwiązania tejże na drodze referendum. O poparciu mieszkańców gminy dla akcji świadczy

fakt, że przez dwa dni zebrało 70% wymaganych ustawowo podpisów.

Na zakończenie opisu tego bezprecedensowego, jak na razie, wydarzenia warto sobie uświadomić, że "nie interesowanie się polityką" nie jest cnotą i nieraz wiele kosztuje wyborców. Mamy nadzieję, że w nowych wyborach mieszkańcy Władysławowa wnikliwiej przyjrzą się kandydatom na radnych i pracę przyszłej Rady będą nadzorowali zgodnie ze swoim własnym interesem.

Andrzej RUKS

Frasyniuk odchodzi?

Według "przecieków" z Zarządu Regionu NSZZ "S" Dolny Śląsk, przewodniczący Regionu Władysław Frasyniuk złożył w ciągu najbliższych dni rezygnację. Dojdzie do tego, najprawdopodobniej, po zakończeniu obchodów X-lecia Solidarności. Dolnośląskie komisje zakładowe "S" niezadowolone są z zaangażowania się Frasyniuka w działalność polityczną ROAD. Zarzuca mu się także zainwestowanie związkowych pieniędzy (ponad 50 tys. USD) w gazetę "Dziennik Dolnośląski". Gazeta jeszcze nie wychodzi, ale przypuszcza się, że będzie miała profil proROAD-owski.

Na razie komisje zakładowe wymieniają między sobą telexy dotyczące zwolnienia na koniec września Zjazdu Regionalnego, na którym miałyby dojść do obalenia Frasyniuka.

(zj)
P.S. We Wrocławiu pojawiły się napisy: ROAD = droga na śmietnik historii. (W języku angielskim road - droga)

Sołżenicyn odmawia

"Jest nie do pomyślenia, abym przyjechał do ojczyzny jako turysta lub gość, kiedy powrócę do ojczyzny, to po to, aby tam żyć i umrzeć"

Najstawniejszy rosyjski dy-sy-dent, autor "Archipelagu Gułag" Aleksander Sołżenicyn odmówił przyjęcia obywatelstwa radzieckiego. Zostało mu ono zaproponowane w ramach tzw. dekretu rehabilitacyjnego wydanego przed kilkunastoma dniami przez Gorbaczowa. A. Sołżenicyn stoi na stanowisku, że dopóki prokuratura ZSRS nie zajmie wyraźnego

stanowiska wobec dekretu z 13 lutego 1974 r. o przymusowym wysiedleniu go za granicę ZSRS (A. Sołżenicyn mieszka obecnie w USA), nie może być mowy o przywróceniu obywatelstwa.

Sołżenicyn odmówił także przyjazdu do Rosji na zaproszenie premiera Rosji Iwana Sikajewa.

Dziękując za zaproszenie Sołżenicyn wyraził niezadowolenie z powodu opóźnienia publikacji jego utworów w ZSRS. W liście do Sikajewa Sołżenicyn pisze, że zanim wróci do kraju, jego książki powinny zostać opublikowane w całym ZSRS, aby z jego twórczością mogli zapoznać się



nie tylko mieszkańcy Moskwy. Pisarz zażądał także zalegalizowania w Rosji utworzonego przez niego Rosyjskiego Funduszu Społecznego powstałego z honorariów za powieść "Archipelag Gułag".

(z.j.)

Zjazd WiN

W Serpelicach nad Bugiem (woj. bielskopodlaskie), ukonstytuował się Społeczny Komitet do Spraw Organizacji Zjazdu Żołnierzy WiN (Wolność i Niezawisłość) Inspektoratu PÓLNOC - Biała Podlaska. Zjazd odbędzie się 15 i 16 września br. w Leśnej Podlaskiej. Komitet Organizacyjny informuje, iż listowne potwierdzenie uczestnictwa należy nadsyłać do dnia 10 września br. z podaniem pseudonimu, obwodu i rejonu na adres: Oddział Martyrologiczno - Historyczny Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej ul. H. Sawickiej 21.

"SPOTKANIA" nowy tygodnik

Na prasowym rynku wydawniczym ma znaleźć się niebawem nowy tytuł: wysokonałdowy, ilustrowany i odpowiadający europejskim standardom edytorskim, niezależny tygodnik "Spotkania".

Jego wydawcą będzie najstarsza, niezależna oficyna wydawnicza "Spotkania" działająca równolegle w Polsce i Francji. Dyrektor "Editions - Spotkania" Piotr Jegliński chce stworzyć tygodnik, który przez swą szatę graficzną i zawartość informacyjną wypełniłby lukę, jaka jego zdaniem istnieje na polskim rynku prasowym. Jegliński uważa, że w Polsce nie ma jeszcze niezależnego tytułu prasowego obiektywnie informującego o wydarzeniach w Europie i na świecie. Pismo nie ma się angażować w określone opcje polityczne, ale ma stać na gruncie europejskiej i chrześcijańskiej tradycji. Wydawaniem tego pisma jest zainteresowana również francuska firma prasowa "L'EXPRESS".

Gwarancją wysokiego poziomu nowego tygodnika będą też pracujący w nim dziennikarze. Jego szefem ma być Maciej Ilowiecki (prezes ZG Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, w latach 1959-82 dziennikarz "Polityki"), a jednym z zastępców Jacek Maziarski (obecnie z-ca red. naczelnego "Tygodnika Solidarność").

(z.j.)

SYTUACJA JĘZYKOWA NA BIAŁORUSI

Prasa białoruska rozpoczyna druk artykułów na temat odradzania się świadomości narodowej Białorusinów. W zeszłym roku w miesięczniku "Nemau" dr nauk filozoficznych G. Dawidiuk opublikował krytyczny artykuł na temat rzekomej suwerenności narodów w ramach ZSRS. Krytykuje dążenia władz do zbliżenia i zlania się narodowości, które zniszczyły historycznie ukształtowane na Białorusi odrębności społeczne Żydów, Polaków, Rosjan, Ukraińców, Łotyszów i Niemców.

Po II wojnie światowej Białorusini w swojej republice utracili swą odrębność językową, język rosyjski stał się językiem dominującym. W 1964 r. polecono nawet literaturę białoruską wykładać po rosyjsku. Język białoruski pozostał tylko w nielicznych szkołach wiejskich. Jeszcze bardziej tragiczny los spotkał społeczność polską. Pozbawiona została ona w ogóle możliwości nauki w języku polskim. Według spisu z 1979 r. na Białorusi zamieszkiwało 400 tys. Polaków, z czego tylko 30 tys. uznawało mowę polską za ojczystą. (js)

TO PRACA JEST CHORA

W Gdańsku powstała Polska Organizacja Bezrobotnych. W oświadczeniu pt. "To praca jest chora!", podpisanym przez pp Jacka Łaszcza i Sławomira Ziemińskiego, czytamy m.in.:

"Miało być 400 tys. ludzi bez pracy do końca roku, jest 700 tysięcy już dzisiaj. Skromne szacunki przewidują dwumilionową armię bezrobotnych do końca roku. A może być więcej. To są liczby alarmujące. Są już duże ośrodki miejskie, w których stosunek liczby bezrobotnych do ogółu zatrudnionych przekroczył 12%, co świadczy o utracie kontroli nad lawinowo rozwijającym się procesem. (...) Chcemy im pomóc, ale przede wszystkim chcemy pomóc sobie samym. Nazywamy się Polska Organizacja Bezrobotnych. (...) Przyjmujemy wszystkich, którzy podzielają nasze cele statutowe. Nie mamy nic wspólnego z jakąkolwiek partią polityczną. (...)

Nie uleczy się zatem bezrobocie, dopóki nie uzdrowi się pracy. Rozpaczliwe i beznadziejnie opóźnione poczynania obecnej ekipy w tej mierze nie wskazują na to, by była ona jeszcze w stanie tego dokonać. Głęboka pauperyzacja całego narodu na skutek m.in. drastycznej polityki podatkowej przy równoczesnym sztywnym zamrożeniu płac nie sprzyja wyjściu z impasu."

Polska Organizacja Bezrobotnych ma swoją siedzibę w Gdańsku przy ul. Okopowej 21/27, 80-950 Gdańsk, tel. 37-72-02.

Dialektyka ROAD

Liderzy ROAD Zbigniew Bujak i Władysław Frasyniuk prawie równocześnie wypowiedzieli się w dwóch różnych pismach. "Polityka" (nr 28) pyta Bujaka, czy powstała nowa partia polityczna - Tak - odpowiada Bujak - ale my nie chcemy używać pojęcia partia. "Tygodnik Gdański" (nr 30) wywiad z Frasyniukiem rozpoczyna pytaniem, czy "Akcja" to nowa partia? - Nie - odpowiada Frasyniuk - ruch obywatelski.

(zj)

PRZEPRASZAMY

Federację Młodzieży Walczącej za pomyłkę w numerze 34 oraz Roberta Kaczorowskiego, którego nazwisko przypadkowo zostało pominięte w spisie osób Rady Krajowej FMW.

DZIĘKUJEMY

SW Londyn 60L (z opóźnieniem), Solidarność Walcząca Londyn 100L + 100 USD na kampanię prezydencką Kornela (poprzednie 100 USD na kampanię także pochodziły od SW Londyn). Klub "W i S" St. Ingbert 110DM + 30DM + 10DM; J. Jankowski, Monachium 30 DM; K. Pyrek 10DM; Andrzejowi Wirdze z Moguncji serdeczne podziękowania za książki, powielacz oraz stację teleksową. Janowi Figa z Polkowic za teksty - nie skorzystamy.

Numer zamknięto 29.08.90. Wydaje Ag. Inf. SW. Nakład 7000 egz. Redaguje zespół.

W SKROCIE - W SKROCIE

Ryszard Kaczorowski -
Prezydent
Rzeczpospolitej na
Uchodźctwie



Kraj

ŻOŁNIERZE KRESOWI AK

W Podgrodziu (województwo łódzkie) odbyło się w dniach 23-26 sierpnia spotkanie Koła Żołnierzy Kresowych AK. Udział wzięło ponad 150 osób, byłych żołnierzy Brygad Wileńskich, Batalionów Nowogrodzkich i 25 Dywizji Wołyńskiej. Odbyły się prelekcje na temat walk oddziałów AK i ich szlaków bojowych. Spokanie zakonitczyła uroczysta Msza Św. w intencji tych żołnierzy AK, którzy zginęli na kresach i w więzieniach sowieckich.

UKARAĆ WINNYCH GRUDNIA '70

Niezależny Krajowy Związek Zawodowy "Solidarność" Weteranów "Pracy" skierował wniosek do Prokuratora Generalnego o podjęcie postępowania karnego przeciwko sprawcom krwawych wydarzeń z Grudnia 1970 r. na Wybrzeżu.

Proces objęcia tego Urzędu wyglądałby następująco: W momencie ustąpienia Jaruzelskiego Prezydent Kaczorowski przyjeżdża z Londynu do Polski i obejmuje Urząd Głowy Państwa Polskiego. Rozpisane zostają wolne, powszechne wybory prezydenckie i parlamentarne. Po wyborach zwolniane zostaje Zgromadzenie Narodowe, w obecności którego Ryszard Kaczorowski przekazuje insygnia władzy państwowej (z okresu II Rzeczpospolitej) wybranemu przez społeczeństwo Prezydentowi.

O CO CHODZI?

We Wrocławiu władze miejskie zlikwidowały Urząd d/s Zamiany Mieszkań. Osoby, które stanęły wobec problemu zamiany mieszkania są bezradne, gdyż skomplikowane przepisy lokalowe uniemożliwiają dokonanie zamiany.

Czy o to chodziło władzom miejskim?

RADNI KONTRA SAMOLOTY

Samoloty sowieckie, które stacjonują na lotnisku w Bagiczu (pomiędzy Kolobrzegiem a Ustroniem Morskim) są niezwykle uciążliwe dla mieszkańców i wczasowiczów. Protesty przeciw wywożeniu przez nie hałasowi odniósł tylko częściowy skutek polegający na ograniczeniu lotów. Jednak samoloty nadal startują i często latają nisko, co zwiększa ilość decybeli. Zaprotestowała przeciwko temu Rada Miejska w Kolobrzegu i Rada Gminy w Ustroniu Morskim. Zaprotestowano także przeciwko zwiększeniu liczności wojsk sowieckich w Bagiczu (mają się przecieć wycofać).

Czy radni pokonała sowieckie samoloty?

Świat

ALKOHOLOWA BITWA

Przed sklepem monopolowym w Czełabińsku (pobudniowy Ural) doszło 23 sierpnia do bitwy kilkunastu osób czekających na dostawę alkoholu. Po kilku godzinach daremnego czekania spągnięli kolejkowicze - zdemolowali sklep

monopolowy i zablokowali główną ulicę w mieście. Demolowano sklepy i samochody. Następnie ruszono w kierunku rejonowego komitetu partyjnego. Interweniował oddział milicji do zadań specjalnych.

A nawiasem mówiąc, jakie to smutne...rozruchy z takiego powodu...

MIG-29 NA SPRZEDAŻ

Radzieckie przedstawicielstwo handlowe w Bernie złożyło armii szwajcarskiej wniosek o sprzedaży radzieckich samolotów bojowych MIG-29. Samoloty te - co było sensacją - uczestniczyły przed kilkoma miesiącami w pokazach lotniczych w Yverdon. Za sterami radzieckiego myśliwca usiadł wówczas jeden z dowódców szwajcarskich wojsk lotniczych płk. Fernand Carre, który ocenił bardzo pozytywnie ten samolot. Sowieci chcą sprzedać swoje maszyny znacznie taniej niż Amerykanie swoje F-18, czy Francuzi Mirage 2000-5.

Ciekawe, czy MIGI będą bronić szwajcarskiego nieba?

MUCHA NIE SIĄDZIE

Mające się odbyć w Pekinie Igrzyska Azjatyckie spowodowały wprowadzenie drańskich obostżeń i akcji inwigilacyjnych. Aresztuje się ludzi pod zarzutami szpiegostwa i wzywa się siatki szpiegowskie i wzywa się jednocześnie ludność do... tapania much. W czasie Igrzysk Pekin ma się obyć bez tych owadów. Są przypuszczenia, że rząd chiński wyda w sprawie much specjalny dekret.

Żeby ludzie nie działali trzeba im zająć czymś ręce?

RZYKOWNA POLSKA

Japońskie instytucje kredyt-

towe uważają, że spośród krajów Europy Wschodniej Polska jest krajem, któremu bardzo przykownie jest udzielać pożyczek. Węgry i Czechosłowacja natomiast zaliczone zostały do grupy szwarczającej średnie ryzyko.

ŚMIERTELNA TURKEMENIA

Magazyn ilustrowany LEVENEMENT DU JEDU (3-9.05) podaje za KOMSOMOLSKĄ PRAWDĄ, że w Turkmenii 55% (!) dzieci umiera przed ukończeniem pierwszego roku życia - głównie z głodu lub niedożywienia.

Takie jest śmiertelne żniwo komunizmu.

NAJWIĘKSZY EKSPORTER

LE MONDE (2-3.06) informuje, że mimo ograniczeń w światowym handlu bronią, nadal pierwsze miejsce na liście eksporterów zajmuje ZSRR, dzięki sprzedaży sięgającej 11,8 mld dolarów rocznie.

Ciekawostki

RUSKAJA POLSZA

Pewien Rosjanin - handlowiec - na rynku w Lublinie zapłacił, czy znak RP (rejestracja polska na samochodach, która zastąpiła PL) oznacza Ruskąją Polsz?

NIGERIA I POLSKA

Przed szczytem najbogatszych państw świata, który odbył się w Houston w lipcu br., kanadyjski minister finansów Michael Wilson powiedział w wywiadzie dla Reutersa: Wśród przywódców najpotęż-

niejszych państw zachodnich występują zbyt wielkie różnice poglądów, aby można się było spodziewać uzgodnienia na lipcowym szczycie w Houston jakiejś nowej "inicjatywy" dotyczącej zadłużenia krajów rozwijających się. W najbliższym razie zostanie podjęta decyzja, by zbadać gruntownie kwestię pomocy dla krajów o średnich dochodach, takich jak np. Nigeria i Polska, umożliwiającej ożywienie ich gospodarki.

Jak już wiemy, najłepszego razu nie było.

Komentarze

SKĄD SĄ NASI?

Zarząd Regionu NSZZS* w Gdańsku wydał oświadczenie, w którym zwraca się do posłów i senatorów RP o uznanie, że stan wojenny był nielegalny, niezgodny z prawem i wyrażony przeciwko narodowi. Zdaniem gdańskich "Solidarności" i senatu powołan w tej sprawie zając oficjalne stanowisko.

Taka informacja świadczy o tym, że to nie z "Solidarności" wywodzi się obecni posłowie i senatorowie (68% naszych) buzdający od ponad roku nw Wiejskiej.

Jeżeli nie są z "Solidarności" to skąd?

Prokurator Generalny Aleksander Bantowski skierował do Sądu Najwyższego kolejną rewizję nadzwyczajną. Tym razem w sprawie 16 członków Armii Krajowej skazanych wyrokiem Sądu Wojskowego II Armii Wojska Polskiego w listopadzie 1944 r. za działalność w AK wyrażoną - jak stwierdzono w akcie oskarżenia - przeciwko ówczesnej władzy.

Skazano wówczas 8 osób na karę śmierci, 7 wyroków wykonano.

Wnosząc o uniewinnienie skazanych, Prokurator Generalny stwierdza, iż ówczesny sąd nie przedstawiał dowodów na to, jakoby po wyzwoleniu terenów wschodnich oskarżeni prowadzili działalność mającą na celu zmianę ustroju.

Prokurator nie zauważył (nie chciał), że to właśnie sądziłowie prowadzili taką działalność i to ich należałoby skazać.